

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie
(Program bazyjski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 120 Mk.
Półrocznie 60 „
Kwartalnie 30 „
Miesięcznie 10 „
Cena pojedynczego numeru Mk. 2.50.

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54, Telefon 197-52.
(Pocztowe konto czekowe № 639).

OGŁOSZENIA przyjmuje „Międzynarodowe Biuro
Ogłoszeń“, Galeria Luxemburg, Senatorska 29,
Tel. 62-36, 88-35.

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 5.—
w tekście 10.—
za tekstem 3.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TREŚĆ Nr. 29: 1) Odezwa. 2) Przygotowanie do pogwałcenia Traktatu o Mniejszościach — A. Hartglas. 3) Przyczynek do stosunków polsko-żydowskich (dokończenie) — L. N. 4) Wszechświatowy zjazd żydowskich akademików-sjonistów — Akademik. 5) O zabytkach historycznych żydów w Polsce (dalszy ciąg) — Prof. Dr. Majer Bałaban. 6) Robotnicy wschodnio-żydowscy podczas wojny (dalszy ciąg) — Julius Berger. 7) Zwrotka do wiecznej elegji — Buki-ben-Jogli. 8) Z ludowych pieśni (wiersz) Ch. N. Bialik. 9) Odpowiedzi redakcji. 10) Banalna introdukcja do bohaterkiej epopei — Dr. Wilhelm Berkelhammer.

Ponieważ niektórzy spośród członków Redakcji wyjechali na Konferencję Sjonistyczną do Londynu, inni zaś wstępują do wojska, zawieszamy przeto chwilowo wydawnictwo „Tygodnika Żydowskiego“.

O wznowieniu wydawnictwa powiadomimy czytelników zawczasu.

REDAKCJA.

ŻYDZI!

Polska w niebezpieczeństwie. Z północy, wschodu i południa idzie straszliwy wróg. Z dnia na dzień rośnie niebezpieczeństwo, grożące wolności i niepodległości Państwa, które zmartwychwstało po 150 latach niewoli i strasznego ucisku.

Po całym kraju rozlega się potężny głos, wzywający Naród, wszystkich obywateli do obrony kraju, jego swobody i niezawisłości. Razem ze wszystkimi obywatelami zerwaliśmy się i my, Żydzi, do spełnienia ciężących na nas obowiązków. Nie usłyszeliśmy ani jednego słowa, które by do nas było zwrócone, które by kazało nam zapomnieć wszystkich doznanych krzywd, które by nas wezwało do prawdziwej zgody, do sprawiedliwego ukształtowania stosunków wewnętrznych. Przeciwnie: z rozmaitych stron słyszymy nadal wciąż jeszcze słowa nienawiści, rzucane są na nas wciąż jeszcze kalumnje i oszczerstwa.

Żydzi! My nie zapomnimy, cośmy winni krajowi, w którym mieszkamy, nad którego budowę i rozwój współpracowaliśmy. Pamiętajmy jedno tylko: kraj jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje ofiarnej pomocy wszystkich swych synów i obywateli.

Przez cały czas wojny dążyliśmy do sprawiedliwego pokoju. I obecnie uważamy, że wszystko musi być zrobione, ażeby zawarty został sprawiedliwy pokój na zasadach swobody i samostanowienia ludów.

Dopóki jednak krew się leje na polach bitew, dopóki niebezpieczeństwo grozi coraz bardziej, należy wszystkich sił użyć, ażeby usunąć to niebezpieczeństwo, ażeby wroga od kraju odrzucić.

Żydzi! Spełnijcie swój obowiązek obywatelski. Niechże każdy przyniesie niezbędne ofiary, zarówno z krwi i życia, jak i z mienia! Niechże nikogo nie zabraknie przy obronie wolności i niepodległości Państwa Polskiego!

Narodowy Klub Żydowski Posłów Sejmowych przy Tymcz. Żyd. Radzie Narodowej.

Tymczasowa Żydowska Rada Narodowa.

Centralna Rada Zjazdów Radnych Żydowskich.

Żydowska Strzecha Akademicka.

Centralny Związek Rzemieślników Żydów.

Centralny Zw. drobnych kupców i detalistów żydowskich.

Przygotowania do pogwałcenia „Traktatu o mniejszościach”.

W majowym zeszytce półurzędowego (tłoczonego w Drukarni Państwowej) „Przeglądu Dyplomatycznego” ukazał się komentarz do Traktatu o t. zw. mniejszościach, pióra Franciszka Brzezińskiego. Treść tego artykułu i organ, w którym znalazł on przytułek, wskazują wyraźnie na to, że jest to materiał, jaki odnośne sfery przygotowują celem świadomego wypaczenia treści i celów Traktatu. Ze smutkiem bowiem musimy na tem miejscu skonstatować, że opinia polska od pierwszej chwili zredagowania rzeczzonego Traktatu nie zdołała zrozumieć zawartych w nim nowych prądów i haseł, nie potrafiła się wznieść ponad dotychczasowe utarte kołtuńskie formy myślenia i ujrzała w nim nie zapowiedź nowej ery w życiu narodów, jeno... pogwałcenie suwerenności państwowej, identyfikując tę ostatnią z prawem większości narodowej do rozciągania mniejszości na prokrustowym łożu własnych fantazji. Rezultatem takiego, iście dultskiego, ujęcia poważnej sprawy był i protest w Sejmie przeciwko Traktatowi i mniej lub więcej brutalne próby nieliczenia się z nim. Do bardziej brutalnych prób zaliczyć należy nieobwieszczenie go do dzisiejszego dnia w „Dzienniku Ustaw”, pomimo obwieszczenia Ustawy Ratyfikacyjnej Sejmu i obwieszczenia Traktatu Głównego; do mniej brutalnych, a natomiast bardziej perfidyjnych, — należy sprawozdanie posła Głabińskiego w sprawie Ustawy o obywatelstwie, zmierzającej do pogwałcenia § 3 Traktatu o Mniejszościach, a jednocześnie tchórzliwie, dla zamaskowania na wszelki wypadek dokonanego pogwałcenia, wstawiającej p. 3 w § 2, umożliwiający w razie nacisku i potrzeby konsekwentne i ściśle zastosowanie Traktatu, tudzież powołanie się na to, że Traktat pogwałceniu nie uległ.

Do tej samej kategorii, co Ustawa o Obywatelstwie, należy i elaborat p. Brzezińskiego. Komentarz p. Brzezińskiego, pozornie ścisły i dobrze opracowany, przy bliższem wejrzeniu ujawnia, że autora w razie potrzeby nie obowiązuje ani prawda historyczna, ani

logika, bowiem... wzniosły cel eksterminowania żydów uświęca wszelkie środki. Już na pierwszej stronie autor, wbrew prawdzie, oświadcza, że nawet ze strony „mniejszości”... nie podniósł się w obronie tych postanowień ani jeden głos, — snać zapominając, że kluby sejmowe żydowskie zgłosiły w Sejmie deklarację przeciwko „jednogłośnemu” protestowi Sejmu, dowodzące słuszności i wzniosłości haseł Traktatu o Mniejszościach. Następnie autor, sądząc w naiwności swojej, że nikt nie czytuje odezw i plakatów półurzędowych o walce z bolszewizmem i żydami, komuni- katów Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wojskowych, wzorów p. wiceministra Weinfeldta o walce z tajnem gorzelnictwem, ani też urzędowych obwieszczeń starosty Strzyżowskiego, numerów urzędowego organu starostwa Sremskiego, czy odezw Uniwersytetu Poznańskiego i t. p. elukubracji urzędowych i półurzędowych, wyraźnie antysemitycznych i bojkotowych, zapewnia zupełnie poważnie o „jednomyślnym poglądzie wszystkich stronnictw narodu na sprawę wolności i równouprawnienia obywateli”. P. Brzeziński przemilcza, że, jak dotychczas, w stosunku do żydów pogląd ten był... jednomyślnie negatywny. Bo czyż trzeba lepszego dowodu, jak brak do dzisiejszego dnia wniosku rządu lub któregośkolwiek klubu polskiego o uchyleniu ograniczeń dla żydów? przywrócenie przez b. ministra w rządzie Moraczewskiego, p. Thuguta, uchylonych już przez okupantów ograniczeń (koszta kuracyjne)? pozabawienie regulaminem sejmowym przedstawicielstwa żydowskiego w Sejmie głosu i inicjatywy? Tak samo dalekim jest od prawdy twierdzenie autora, że ustęp artykułu 7 Traktatu, nakazujący poczynienie „obywatelom polskim języka innego niż polski odpowiednich ułatwień w używaniu ich języka w sądach zarówno ustnie, jak i na piśmie” nie wymaga „narazie żadnych pozytywnych zarządzeń”. Jakto? czyżby szanowny a „uczony” autor zapomniał o stosowaniu przez sądy w Kongresówce art. 7 Statutu Wielkopolskiego 1862 r., zaś

Banalna Introdukcja do bohaterkiej epopei.

(Młodość Herzla).

Pojęcie „Herzl” łączy się w umyśle naszym, w fantazji milionowych rzesz ludu żydowskiego, z moją zeszłą niemal zjawą herosa narodowego — z wizją wodza o przepięknych konturach siły i woli, proroczym oku i giescie, bezbrzeżnym i wszechogarniającym sercu — z wyobrażeniem jednostki nadczłowieka bez zmyły i skazy, bez cienia słabości, małości i miłości własnej. „Herzl” — to dla nas uosobienie doskonałości, wzór dla pokoleń, hasło we walce. „Herzl” — prawie-że zapominamy, iż przed kilkunasty laty był to jeszcze żywy człowiek, tak bardzo stał się nam już symbolem...

A oto bierzemy do ręki wydaną właśnie pierwszą część długo oczekiwaną biografii Herzla pióra prof. Kellnera (Leon Kellner: Theodor Herzls Lebensjahre,

1860—1895. Nach den handschriftlichen Quellen. R. Löwit Verlag, Wien u. Berlin, 1920), i na podstawie najbardziej autentycznych dokumentów przekonujemy się, że Teodor Herzl był do 35-go roku swego życia osobistością najzupełniej przeciętną i na tle swego milieu nie wyróżniającą się żadną zgoła cechą dodatnią. Jeżeli mamy mówić otwarcie i szczerze, to musimy wyznać, że wrażenie, jakie pozostawia na nas opis wszystkich owych niezliczonych, dokoła literatury i teatru obracających się zamierzeń, zabiegów i starań młodego Herzla, jest wręcz — niesympatyczne.

Herzl, do 35-go roku swego życia, był literatem zachodnio-żydowskim. Wystarczy użyć tego określenia, aby zaoszczędzić sobie powtórzenia tego wszystkiego, co o tem powiedzieli już Jakób Wasserman, Marcin Buber i inni. Nawet wybitnym literatem nie był Herzl. Pisał słabe dramaty, słabe szkice. I odnosił naturalnie klęskę po klęsce. Każda klęska rodziła zaś — tragedje wewnętrzne... Fałszywy pesymizm na tle podrażnionej ambicji. Kurczowe wysiłki zdobycia sukcesu. Gonitwa — per aspera — za posadą we... „Frankfurter Zeitung” lub „Neue Freie Presse”.

przez sądy w Małopolsce — „nadwornych“ dekretów 1814 r., odmawiających skutków prawnych dokumentom, spisany lub podpisanym w języku żydowskim lub hebrajskim? Podobnie „nieścislým“ jest p. Brzeziński, gdy utrzymuje, że „nie było nigdy w Polsce i nie będzie rozporządzeń, któreby „przymuszały kogokolwiek do „pogwałcenia“ przepisów swojej religii“. A kary, wymierzone w Warszawie na składników węgla, żydów, za zamknięcie składu w sobotę? a polecenie na Pradze żydowskim składnikom chleba sprzedawania chleba w soboty, podczas gdy obok znajdujące się chrześcijańskie w soboty właśnie nie sprzedawały? a analogiczne nakazy, otrzymywane na prowincji przez rzeźników żydowskich? a wreszcie cel i nieuniknione następstwo ustawy o przymusowym święceniu niedzieli?

Trudno, o tem wszystkim autor wiedzieć nie chce. Natomiast wie on, że pos. Lieberman jest „żydem-socjalistą“, od czego, polak pochodzenia żydowskiego i nie żaden poale-sjonista ani buudowiec, a czystej krwi P. P. S-owiec, p. Lieberman, napewno będzie się odzegnawał rękami i nogami.

Gdy jednak chodzi o stwierdzenie przez polaka i polskiego socjal-nacjonalistę, p. Liebermana, rzekomego „jednomysłnego poglądu“ na równouprawnienie, staje się u p. Brzezińskiego p. Lieberman odrazu... żydem. Ścisłość bowiem definicji i konsekwencja logiczna obowiązują p. Brzezińskiego tylko wtedy, gdy to leży w interesie bronionej przez niego zlej i niezbyt uczciwej sprawy. To też, gdy chodzi o niedopuszczenie żydów do urzędów (w imię „jednomysłnego poglądu“ na równouprawnienie!), pisze p. Brzeziński na str. 185: „niepodobna zobowiązywać Rządu polskiego do obsadzania takich stanowisk przez osoby, zaznaczające jawnie swą odrębność narodową, którą Traktat określa, jako odrębność rasy lub języka“*), niepomyślnie na to, że na str. 162, 163, 169, 177 dowodzi on, że Traktat nie uznaje mniejszości narodowych, a tylko „rasowe, religijne i językowe“, z których pierwsze określenie żydów, jego zdaniem, nie dotyczy, bo nie są oni rasą „kolorową“,

*) Podkreślenie moje. H.

„Seit 1889 versuchte er dem deutschen Volke, als Autor, unter die Augen zu kommen“ — powiada z chłodną obiektywnością prof. Kellner, nie zdając sobie może nawet z tego sprawy, że zdanie to zawiera nie tylko skonstatowanie pewnego faktu, ale i jego — osąd. A dalej: „Und er düstete nach einem Namen, nach Ehre, nach Auszeichnung. Ruhm war damals der Leitstern seines Lebens...“ Pod wpływem niepowodzeń cierpiał tem bardziej, że nie był przekonany o swoim — wszak niewątpliwym i coraz piękniej i oryginalniej rozwijającym się — talencie. Biograf ma rację, sądząc, że sztuki Herzla nie miały powodzenia, gdyż osoby ich, mimo esprit, temperamentu i rozumu, mało miały duszy, a prawie nigdy serca. „Własne życie duchowe Herzla było wówczas dość płytkie, mało ruchliwe...“

Żydostwo objawiało się u niego w całym tym czasokresie, jako cierpienie z powodu antysemityzmu. Nie było niczem więcej pozatem. Dość głęboko wniknął w źródła ruchu antysemickiego, ale naogół wierzył — jak cały liberalizm żydowski — w znikomość tego ruchu i sądził, że kwestja żydowska jest kwestją

zaś drugie i trzecie — o tyle tylko, o ile odnośny żyd poda swoje wyznanie i swój język za żydowskie, — a więc żyd bezwyznaniowiec, lub żyd używający języka polskiego ipso facto już są z pojęcia mniejszości żydowskiej wyeliminowani, — a w każdym bądź razie „żyd może mieć w Traktacie z Polską tylko znaczenie pojęcia wyznaniowego albo językowego“ (str. 177).

Wprawdzie p. Brzeziński i pod względem ustalenia przez Traktat pojęcia „narodowości“ jest cokolwiek... w błędzie, bo choć przytoczony przezeń art. 105 Traktatu istotnie nadaje pojęciu „narodowość“ charakter państwowości, to jednocześnie art. 91 tegoż Traktatu bardzo dobrze odróżnia w Niemczech narodowość polską od państwowości niemieckiej. Pan Brzeziński wogóle cierpi na zbyt wielką... łatwość wnioskowania, co go doprowadza częstokroć do zupełnie nieuzasadnionych konkluzji. Naprzykład, dochodzi on do wniosku, że Traktat o Mniejszościach miał na myśli mniejszości terytorjalne, opierając się na tych ustępach Traktatu, które prawa mniejszości niemieckiej uwzględniają jedynie na ziemiach b. terytorjum niemieckiego. Ten wniosek jest zbyt pośpieszny, zapomina on bowiem, że Traktat wyraźnie dąży do ograniczenia Niemców, (najlepszy dowód: ograniczenie Niemców pod względem prawa uzyskania obywatelstwa polskiego — art. 3 Traktatu o Mniejszościach i 91 art. Traktatu Głównego), że Traktat powstał wskutek wojny z Niemcami, ale nie z Żydami (tę ostatnią prowadzili tylko współideowcy p. Brzezińskiego) i że art. 9, 10 i 11 wyraźnie wskazują, że — poza Niemcami — inne mniejszości nietytorjalne, zwłaszcza zaś Żydzi, powinni korzystać ze wszystkich dobrodziejstw Traktatu.

Wywody autora co do sposobu traktowania w sądach języka mniejszości rozsianej, a więc i żydowskiej, są w zasadzie słuszne, z tem jednak zastrzeżeniem, że tłumacz dla tego języka ma być w sądzie nie ad hoc, a stały, etatowy, przysięgły, a to z tego względu — o którym autor stara się milczeć, — że ułatwienia mają być w używaniu języka mniejszości nie tylko ustnie, lecz i na piśmie, t. zn. że papier, nadesłany do sądu przez żyda w języku żydowskim, nie

wyłącznie społeczną, a nie narodową. W autobiografii swej przyznaje, że był czas, kiedy pragnął uciec przed kwestją żydowską, choć o chrzcie ani o zmianie nazwiska nigdy nie myślał.

Najlepiej określił się w późniejszym czasie sam: „Ich war dann schlecht und recht ein Literat mit kleinem Ehrgeiz und geringen Eitelkeiten...“ Potępiał swoją dawną „leichtsinnige, unkünstlerische erfolghascherische Produktion.“

O „Buch der Narrheit“ (1888) wyraża się biograf, że zawarte tu szkice rażą — przy znacznej zresztą dozie esprit, inwencji, fantazji i muzyki słowa — „durch unechten Witz, durch unreife Weisheit, durch falsche Sentimentalität, durch gesuchte Possenreisserei.“

W r. 1881 pertraktował Herzl we Wiedniu w sprawie objęcia redakcji organu rządowego „Die Presse“... W październiku 1891 r. ziszcza się szczyt marzeń: powołanie na stanowisko paryskiego korespondenta „Neue Freie Presse“... Duma rozpierała mu piersi... — — —

Lecz Paryż, który stał się realizacją małych am-

może być odrzucony, jeno winien być przetłomaczony. Jeżeli jeszcze możliwym jest pogodzić się z autorem, że członek mniejszości rozproszonej z czasem nauczy się języka otaczającej większości, to ztąd bynajmniej nie wynika, by nauczył się on władca tym językiem w piśmie w dostatecznym stopniu, a obowiązku zwracania się ani do adwokatów, ani do doradców pokątnych Traktat nie przewiduje, i pozwala każdemu pisać papier samemu, jak potrafi. Naturalnie, że przytem odrzucić należy samowolne komentowania art. 7 Traktatu przez autora, jako odnoszącego się tylko do mniejszości terytorjalnych, co uczyniliśmy wyżej, jakoteż nie mniej samowolny i na niczem nieoparty jego wniosek, że „ułatwienie w używaniu“, ma oznaczać, by danym językiem biegle władali wszyscy urzędnicy sądowi, — a już zupełnie samowolne jest ograniczenie przez autora „praw języka żydowskiego tylko do wypadków art. 8-go, skoro i art. 7 mówi tak samo o języku „innym niż polski“. Ta okoliczność że art. 8 mówi o mniejszościach, zaś art. 7 prosto o obywatelach, tłumaczy się tem, że art. 8 mówi o prawach zbiorowych, art. 7 zaś — o indywidualnych, i ztąd tembardziej wypływa wniosek, że art. 7 mówi o języku obywateli niezależnie od tego, czy zajmują oni odrębne terytorjum, czy nie, bo mówi o języku nie zbiorowości, a poszczególnych obywateli.

Podobnie samowolnie postępuje p. Brzeziński, twierdząc, iż „prawo mniejszości do korzystania z powszechnych instytucji publicznych ulega ograniczeniu w takiej samej mierze, w jakiej mniejszości tej przyznano część funduszy publicznych na takie same cele“. Taki komentarz można uznać za słuszny tylko w tym sensie, że przy podziale funduszy na cele szkolne np. wydział na rzecz żydów musi być uczyniony w stosunku do ilości dzieci, znajdujących się w szkołach żydowskich; jeżeli dziecko żydowskie pójdzie do szkoły polskiej, odpowiedni fundusz też przechodzi do szkół polskich i — gdyby to mogło mieć miejsce — vice versa, ale nie w tym sensie, jaki p. Brzeziński chce swemu twierdzeniu nadać: że żydom powinien być zakazany wstęp do szkół nieżydowskich, t. z. z prawa winno być uczynione ograniczenie.

Przy okazji musimy też sprostować nowe „nieścisłości“ p. Brzezińskiego, jakoby „Polacy zawsze za słuszne uważali, że nauka elementarna powinna się odbywać w języku rodzimym dzieci“, bowiem nie słyszeliśmy nic o szkołach początkowych państwowych lub miejskich dla żydów z wykładowym językiem żydowskim lub hebrajskim, a natomiast słyszeliśmy o niewykonaniu odnośnych uchwał Rad Miejskich. Tak samo „nieścisłem“ jest twierdzenie autora, że z języka nie czyni się narzędzia gwałtu: ordynacja wyborcza do Rad Miejskich i praktyczne jej zastosowanie wyraźnie przeczą temu.

Dlaczego p. Brzeziński pod wyrazem „okręgi“ pojmuje nieistniejące u nas zupełnie (a tylko w Małopolsce) gminy wiejskie, nie zaś starostwa i t. d. właśnie dlatego, że okręgi nie mają być „równorzędne“ z miastami, lecz uzupełniają je, — o tem niech już orzeknie „uczoność“ i „ścisłość“ p. Brzezińskiego. Na odpowiedzialności „uczoności“ i „ścisłości“ p. Brzezińskiego pozostawiamy też jego mglisty i kulejący pogląd na art. 10 Traktatu, w którym przeciwstawia on ten artykuł poprzedniemu i dowodzi, że komitetem szkolnym gmin żydowskich nie podlega podział „funduszy publicznych“ i opieka nad państwowymi szkołami początkowymi dla dzieci żydowskich, a nad jakimiś innymi. Mniej „uczony“, ale natomiast bardziej „ściśły“ badacz zrozumie, że art. 10 tylko uzupełnia poprzedni, wskazując, że w stosunku do żydów ułatwi rządowi poczynienie zastrzeżonych w art. 1 i 2 art. 9 „ułatwień“ komitety szkolne przy gminach żydowskich. Pan Brzeziński musiał sobie pozwolić na swoiste komentowanie pojęcia „okręgi“ w art. 9, by mógł później odpowiednio przekreślić art. 10. Praca bądź co bądź konsekwentna.

Z czystym już sumieniem na odpowiedzialności wogóle prawdomówności p. Brzezińskiego pozostawiamy jego twierdzenie, jakoby posłowie żydowscy przybierali kiedykolwiek wrogą postawę względem narodu polskiego. Narodowi polskiemu posłowie żydowscy wrogami nigdy nie byli, ale są wrogami wszystkiego tego, co naród polski płami, co jest w nim gotowego do obchodzenia się z prawdą i sprawiedliwością, jak

bicji literata, miał się też stać niebawem odskocznią dla czynów zupełnie innych i zgoła nieprzewidzianych...

Począwszy od 30-go roku życia, poczyną zwolna kielkować w Herzlu pewna powaga, idąca w parze z wewnętrznym niejako ustatkowaniem się. W tym roku (1890) rodzi się pierwsze dziecko Herzla, Paulina. „Ich weiss — pisze wówczas w liście prywatnym — Ich gehe durch die Pforte der Vaterschaft zur Philosophie ein, natürlich ohne Gelehrsamkeit.“ Obrazy z francuskiego życia parlamentarnego („Das Palais Bourbon“, 1891—1895) posiadają wprawdzie przy całej swej piękności i, przy dużym bogactwie trafnych i głębokich spostrzeżeń, wiele — jak powiada prof. Kellner — „affektierte Menschenverachtung und Weltüberwindung“, ale zdradzają już inny krąg interesów, inny horyzont myśli i inne życie wewnętrzne, aniżeli to, które było na dnie „Neues von der Venus“ (1887) lub „Buch der Narrheit“. W tych latach — paryskich — żegna się Herzl, pod wpływem prawie ciągłych niepowodzeń, z laurami dramaturga. Czyni to z wyrazem bolesnej ironji, która również nie jest wolną od — pozy.

W pałacu Burbońskim, w łoży dziennikarzy, oko

w oko wobec przewalającego się i oszłamiającego wiru wydarzeń światowo-politycznych, budzi się w duszy Herzla — polityk. Pod pojęciem polityka rozumiemy, w najgłębszej istocie, gatunek człowieka, który Niemcy nazywają „Weltverbesserer“. Typowy literat, o ciasnym i egocentrycznym niedawno jeszcze światopoglądzie, zaczyna nagle rozprawiać i zastanawiać się nad problemami „pomocy socjalnej“, powrotu na rolę i t. p.

Nie znaczy to, aby polityk wyrugować miał w duszy Herzla doszczętnie literata. Wyrugował jedynie wszystko, co w typie literata jest małe, niskie, poziome, ciasno egocentryczne. To, co w typie tym jest wielkie, piękne i twórcze — żywiłowa potrzeba artystycznego przeżywania i odtwarzania świata — zostało w Herzlu aż do ostatniego jego tchu. Przed [jednym z kongresów, w czasie najgorętszych przygotowań, przesładuje Herzla bezustannie plan nowej sztuki „Die sündige Mutter“..

Poprzez politykę doszedł, wzgl. wrócił, Herzl do żydostwa. Gdyby nie był żydem — sądzi prof. Kellner — stałby się reformatorem społecznym w stylu

z brudną mokrą ścierką, którą każdy może wykręcać, jak mu dogodniej.

Dużo jeszcze podobnych „nieściskości” i „odchyleń” od prawdy zawiera artykuł p. Brzezińskiego, z którymi nawet polemizować nie wypada. Ale koroną tego wszystkiego jest żądanie, by w „formularzach, przeznaczonych do spisu ludności, zamieścić osobną rubrykę p. t. „Deklaracja o stanowisku względem opieki obcych mocarstw nad mniejszościami”. Tu już poznajemy galicyjskiego prowincjonalnego polityka całą gębą! Tu już widzimy tęsknotę do całego szeregu represji policyjnych, gwałtów, fałszu i obłudy. Z małomiasteczkowego kramikarza i nosiwody formularz ma uczynić polityka, orzekającego o zagadnieniach prawa międzynarodowego, a to wszystko po to, by za pomocą nadużyć administracji okazać Lidze Narodów sfałszowaną wolę ludu żydowskiego! Przyznajemy, że po wstępnych próbach p. Głębińskiego i „ściskości” oraz „uczoności” p. Brzezińskiego nie mogliśmy się niczego lepszego spodziewać.

Ale póki czas, ostrzegamy przed takimi eksperymentami, które w ostatecznym wyniku mogą się w innych państwach przeciwko mniejszości polskiej zwrócić. Ostrzegamy, by się polityk polski nie naraził na śmieszność, jak to się stało obecnie na Łotwie, gdzie zastosowano interpretację art. 3 Traktatu przez p. Głębińskiego (o księgach stałej ludności) do ludności polskiej, na co się „Rzeczpospolita” w Nr. 21 z d. 5 lipca b. r. żali, jak następuje („Z Infant polskich”):

Ostatnie wiadomości, jakie nadchodzą z Rygi, wywołały wśród ludności polskiej istny popłoch. Mówi się coraz głośniejsze, że rząd łotewski opracowuje projekt o obcokrajowcach, mocą którego obywatel Łotwy może być ten tylko, kto się urodził na Łotwie i do ksiąg tutejszych został przypisany. Jeżeli rząd polski w porę nie zareaguje, aby podobnie bezprawny projekt, absolutnie niezgodny z duchem traktatu Wersalskiego, nie stał się prawem, całe masy ludności polskiej, tu urodzonej, lecz nie przypisanej do ksiąg miejscowych, z całą bezceremonialnością będą wkrótce wywiezione za Dźwinę.

Risum teneatis, amici!..

A. Hartglas.

William Morrisa. Ale prof. Kellner zapomina, że gdyby Herzl nie był żydem, to może wcale nie byłby przyszedł do polityki... Tak czy owak, poprzez politykę (w wyższym tego słowa znaczeniu) stał się zasympilowany literat — typowa latorośl burżuazji zachodnio-żydowskiej — pierwszym nowoczesnym politykiem żydowskim.

Całkiem przypadkowo, podczas pozwania do biustu rzeźbiarzowi Beerowi w Paryżu, wytrysła w Herzlu myśl dramatu „Das neue Ghetto”. W 17 dniach (od 21 października do 8 listopada 1894), w godzinach nadzwyczajnego podniecenia twórczego, powstała sztuka, która nie należy już — ściśle rzecz biorąc — do literatury, lecz do polityki. „So empfing Herzl — pisze prof. Kellner — ohne sein Wissen, sicher gegen seinen Willen, die Weihe zum Dienste für das jüdische Volk. Ganz wie bei den alttestamentlichen Propheten.”

Jeszcze jednak nie przekroczył Herzl, jak się zdaje, Rubikonu, bo dramatu tego nie miał odwagi wystawić pod swym nazwiskiem. Bał się snąć ryzykować karierę...

Przyczynek do stosunków polsko-żydowskich.

(Dokończenie).

IV. Paskarstwo. Oskarża się Żydów o paskarstwo. Twierdzi się, że paskują oni zarówno w wielkich miastach, jak i w miasteczkach i na wsi. Że w miastach paskiem zajmują się narówni żydzi i nieżydzi — o tem wróble na dachach świergoczą. Że ziemianie paskują — jest to sekretem polszynela. Pozostaje więc do rozstrzygnięcia kwestja, kto paskuje na prowincji. Żydzi, czy nieżydzi? Czy może jedni i drudzy? Bardzo wiele powie nam o tem sekretarz magistratu w Rajgrodzie, powiatu Szczuczyńskiego. Chłop szalenie się wzbogacił — twierdzi pan sekretarz. — Chłop, który przed wojną siedział w długach, obecnie nietylko że jest od nich wolny, ale posiada spory szmat ziemi, duży inwentarz i pełną kiesę. Chłop stał się przebiegłym, spekulantem, zajmuje się szmuglem. Jeśli przed wojną żyd oszukiwał chłopą, to obecnie raczej chłop oszukuje żyda!

Świadectwo nader wymowne! Zresztą, chłop przyznaje się do wszystkich swych grzechów i nawet — wcale wyraźnie — do paskarstwa. Chcieliśmy mianowicie zakupywać we wsiach, przez któreśmy przejeżdżali, mleko i jajka do natychmiastowego spożycia. Rozmówiliśmy się z gosposiami. Okazuje się, że jak we wsi, to kwarta mleka kosztuje jedną (1) markę, zaś w mieście (odległość od wsi do miasta wynosi 3 klm.) — aż 4 (cztery) mk.! A więc za 3 klm. drogi chłop zarabia na mleku aż 300%! Co się tyczy jajek, to „swoim sprzedajemy po 1 (jednej) marce parę (2 sztuki), żydowi po dwie i pół (2 1/2) do trzech (3) mk.; ale lepiej sprzedawać żydowi, bo więcej wziąć można”. Proszę mi teraz powiedzieć, jak nazwać taki handel? Czy może uczciwym? Czyż nie jest to paskarstwo najczystszej wody? Czy więc paskarzami są ci, którzy w dużych miastach sprzedają fajka po 3 mk. od sztuki, czy ci, co na wsi sprzedają żydowi parę jajek po 3 mk., gdy „swoim” sprzedają je po 1 marce. I czyż można uwierzyć, że ci, którzy paskują na mleku i jajkach, nie

Lecz w czasie, gdy usilnie starał się o wystawienie „Ghetta” pod pseudonimem „Alberta Schnabla” — przyczem poraz pierwszy w grę nie wchodziła ambicja literata, lecz tylko wzgląd czysto ideowy („ein Stück Judenpolitik”), — zrodziła się w nim nagle, błyskawicznie, olśniewająco — myśl „Judenstatu”.

Sprawa wystawienia „Ghetta” schodzi całkowicie na plan drugi. Już wogóle traci wszystko, co nie ma bezpośredniego związku ze sprawą żydowską, na wadze, znaczeniu i aktualności. „Sie sagen — pisze 6. czerwca 1895 r. do praskiego pisarza, Tewelesa — dass Sie die Judensache nicht ausfüllt. Mich füllte sie seit einiger Zeit ganz aus, ganz, ganz!” „Ich bin unsagbar für die Sache begeistert.” Kilka dni wcześniej pisał do tegoż Tewelesa (który miał przeforsować wystawienie „Ghetta” w Pradze): „Seit einiger Zeit glaube ich..., dass es für mein Leben keinen grösseren Zweck giebt, als mich der Judensache anzunehmen, aber anders, als man es bisher getan, freier, höher und eigentümlich.”

Cytuje wiersz Lenaua:

paskują na zbożu, na ziemniakach, na sianie, na słomie i na tych wszystkich artykułach, które daje im ziemia i inwentarz, a które dostarczają oni do miast?

Widzimy tedy jak niesłuszne są oskarżenia żydów o paskarstwo. Korzeni paskarstwa szukać należy u samego dołu, na wsi. Tylko wtedy ustanie drożyzna we wszystkich gałęziach życia, gdy unormowane będą stosunki aprowizacyjne. Tylko wtedy stosunki aprowizacyjne dadzą się choćby w części unormować, gdy przedsięwzięte będą środki ku ukrośczeniu paskarstwa wsi.

V. Wrogość względem narodu i Państwa Polskiego. Z fałszywych oskarżeń żydów o bolszewizm i paskarstwo wyciąga się prosty acz również fałszywy wniosek o ich szkodliwości dla Państwa. Ale prócz tego wniosku, który sam jest również oskarżeniem, posądza się żydów o świadome szkoderstwo Państwu. Istnieje więc podobna wszechświatowa tajna organizacja żydowska, zwana u nas przez Dwugroszówkę i jej przyjaciel „mocarstwem anonimowym”. Organizacja ta obejmuje żydostwo całego świata. Głównym jej zadaniem jest szerzenie fałszywych wiadomości o Polsce i rządzie polskim. Oczywiście, wiadomości te są tego rodzaju, że wytwarzają o Polsce zagranicą jaknajgorszą opinię. Najlepiej uwydatniła się ta wroga dla Polski działalność żydów zagranicą podczas wypadków, które żydzi ochrzczili mianem „pogromów”. Lecz nie zadowolnili się żydzi tą tylko robotą, dopięli tego, że Ameryka i Anglja przysłały do Polski swoje komisje dla zbadania sprawy żydowskiej i — *horribile dictu!* — na czele tych komisji stali... żydzi. Następnie, przekonawszy się, że te komisje wydały o stosunkach polsko-żydowskich opinię daleko nie tak straszną, jak to czynili żydzi, sprowadzili sobie oni komisję socjalistyczną, również na czele z... żydem (Oscar Cohn).

Te oskarżenia o wrogię uczucie i wrogię czynny żydów względem Polski nie raz już jeden były obalane. Są one do takiego stopnia gołosłowne i śmieszne, że doprawdy nie warto się nad nimi choćby przez jedną chwilę zastanawiać. Lecz mimo wszystko należy wskazać na to, że komisja Morgentau'a przybyła do Polski

„Mich schlug der Blitz zu Gottes Ritter,
Auf ewig steht der ernste Bund!“

W maju 1895 r. koresponduje Herzl z bar. Hirschem. 2 czerwca prowadzi słynną z nim rozmowę, która w każdym słowie jest dokumentem historycznym. Nie-dopowiedzenia utrwala w liście z 3 czerwca.

W owych to dniach powstaje „Judenstaat“. W nastroju, graniczącym z ekstazą religijną. Herzl obawia się poważnie o swe zmysły.

Poszum orli nad głową.

Entuzjazm, burza, szal.

Święte misterjum narodzin Nowego Człowieka.

Ginie bowiem wówczas Herzl-literat zupełnie widocznie i wprost namacalnie.

„...Was mich annehmen lässt, dass ich etwas Wertvolles entworfen habe — pisze z Paryża 23 czerwca 1895 r. do Schnitzlera — ist die Tatsache, dass ich dabei keine Sekunde lang literatenhaft an mich gedacht habe, sondern immer an andere Menschen, welche schwer leiden.“

W tym samym liście: „...Ich war nie in einer so glücklichen, hohen Stimmung. Ich denke nicht ans

אמת באר פרעסע אין פערלאג
בי דער ציוניסטישער ארגאניזאציע אין פוילען.

עס דרוקט זיך און וועט ערשיינען אין אייניגע
וואכען א נייע אויפלאגע פון

מעאדאר הערצל'ס
ארטן ייִראנד

ראמאן אין 5 ביכער איבערזעט פון דר. איס. עפ.

דאס בוך האלט 35 בויגען דרוק, שעה בעדרוקט אויף זעהר
גוטען פאפיר.

פאר די פערזאנען וואס וועלען ביז צום 15 אויגוסט ד. י. אויס-
שרייבען דאס בוך האבען מיר בעשטימט א ביליגען עקסטרא-פרייז

130 מארק מיט פארטא.

אין בוכהאנדלע וועט זיך דאס בוך געפיגען ערשט נאך דעם
15/8 און וועט קאסטען בעדייטענד טייערער.

1693

ארבעט:

Centralny Kom. Organ. Sjonistycznej w Polsce,
WYDZIAŁ WYDAWNICTWA,

Warszawa, Leszno 54, skrz. poczt. № 158.

na wyraźne zaproszenie ówczesnego premiera Paderewskiego; dość wskazać na to jeszcze, że wszystkie te komisje nie wyniosły bynajmniej z Polski tych wrażeń, jakiego były wyniosły, gdyby się znajdowały pod wpływem żydowskim, dążącym rzekomo do szkoderstwa Polsce. A już zupełnym absurdem jest nazywanie socjalistycznej komisji „sjonistyczną“, bowiem takie dziwolągne skojarzenia pojęć możliwej jest tylko w umysłach, bezprzytomnie bredzących o wszechwładzy żydów oraz o żydowskości i zażydzeniu socjalizmu.

VI. My, żydzi, najlepiej wiemy, jaką wartość mają brednie, inspirujące nam monopol na paskarstwo i bolszewizm oraz wrogość względem Polski i wszystkiego, co polskie. My wiemy najlepiej, że wszystkie te bajki, jeśli nie są bezprzytomnymi bredniami, są napewno fałszem i prowokacją. Jeśli jesteśmy wrogami czego-

Sterben, sondern an ein Leben voll männlicher Taten, das alles Niedere, Wüste, Verworrene, das je in mir gewesen sein mag, auslöscht, aufhebt und alle mit mir versöhnt, sowie ich mich durch diese Arbeit mit allen versöhnt habe...“

W notatniku zapisuje pod datą 16 czerwca 1895 r. „Ich glaube, für mich hat das Leben aufgeführt und die Weltgeschichte begonnen.“

Wtedy to — w 35-tym roku życia — zakończył się pospolity i mały żywot jednego z wielu literatów zachodnio-żydowskich.

A rozpoczęła się bohaterska, przez dziewięć lat trwająca, epopeja, której na imię Herzl i z którą po wszystkie czasy złączone są dzieje i losy odradzającego się narodu żydowskiego.

Dr. Wilhelm Berkelhammer.



kolwiek w Polsce — to niewątpliwie tych partji, które o nas podobne fałszywe i brednie rozpowszechniają. Jeśli cokolwiek w Polsce zwalczamy — to niewątpliwie te czynniki społeczeństwa i władzy, które podobne brednie i prowokacje tolerują i w ten sposób dopuszczają do wypadków, które my nazywamy po imieniu „pogromami“, zaś wypierające się lub wstydzące się ich czynniki polskie — „ekscesami“. Zaś wypadki te są tem smutniejszemi, że w końcu sprawy ich obracają się już nawet przeciwko władzy, naruszając w ten sposób ład i porządek społeczny. Dopiero wtedy władze poczynają rozumieć, że wykroczeniom antyżydowskim należy położyć tamę. Dopiero po krwawem starciu w swoim czasie między „uzbrojonymi“ a policją na Pradze i po formalnej bitwie między „żołnierzami N... baonu N... pułku wojsk wielkopolskich“ a patrolami wojskowemi i żandarmerją na dworcu brzeskim wydane zostały energiczniejsze zarządzenia celem ukrócenia napadów na żydów i terroryzowania ludności żydowskiej. Oby jednak te zarządzenia lepszy miały i trwalszy skutek od podobnych zarządzeń poprzednich. Oby wreszcie społeczeństwo polskie zrozumiało, że patriotyzm państwowy u żydów jest niemniejszy, niż u nieżydów (patrz: Listę większych subskrybentów pożyczek państwowych, „Kurjer Polski“, 16 maja 1920 r.)! Dopiero, gdy społeczeństwo polskie i rząd polski okażą pełne zrozumienie tego faktu, będzie można sprawę żydowską w Polsce załatwić w sposób najpomyślniejszy dla stron obu. Dopóki społeczeństwo polskie lub rząd polski nie będą mogły lub chciały zrozumieć tego — kwestja żydowska w Polsce pozostawać będzie bolesną, wiecznie krwawiącą raną.

L. H.

Wszechświatowy Zjazd żydowskich akademików — sjonistów.

Równocześnie prawie z doroczną konferencją sjonistyczną w Londynie, bo w dn. 8 lipca r. b., rozpoczęła swe obrady w tym samym mieście wszechświatowy zjazd akademików-sjonistów, zwołany z inicjatywy i staraniem holenderskiej organizacji akademików-sjonistów. Potrzeba zwołania takiego zjazdu dawała się odczuwać już oddawna. Myśl o nim poruszona została jeszcze w roku ubiegłym przez akademicką organizację sjonistyczną w Warszawie.

Po olbrzymiej katastrofie wojennej, jaką przeżył świat cały, nastąpiła w szeregach akademików naszych w Polsce pewna dezorientacja, popszyły się szyki. Utrzymanie starej linii w pracy sjonistycznej i akademickiej i kroczenie po utartej drodze było wobec wzrostu ruchu sjonistycznego i wyniesienia sjonizmu na forum międzynarodowe, jako czynnika polityki światowej, absolutnie niemożliwe. Czuć było w powietrzu i w całym otoczeniu brzemień naradzających się i stopniowo dojrzewających wypadków. Nastrój sjonistyczny ulegał ciągłym zmianom: to wzrastał w sile i upajał się szaloną nadzieją, to w przygnębieniu tracił wiarę na szybkie urzeczywistnienie dążeń sjonistycznych. W tych oto warunkach akademickie związki sjonistyczne nie mogły wypracować jednolitego i wogółę jakiego-

kolwiek programu pracy, tembardziej, że najczynniejsi członkowie powołani zostali do wojska, starsi i bardziej doświadczeni odeszli, by wziąć udział w pracy ogólnosjonistycznej. Ogólna ta dezorganizacja doprowadziła do powstania myśli o zwołaniu wszechświatowego Zjazdu akademików-sjonistów, celem wypracowania podstawowych zasad pracy akademickich organizacji sjonistycznych. Proponowano wówczas zwołać uprzednio do Warszawy zjazd krajowy, w którym miałyby wziąć udział koła akademickie, istniejące na prowincji, oraz na kresach wschodnich, i któryby opracował tymczasowy plan pracy i wybrał organ, mający ująć w swe ręce inicjatywę zwołania zjazdu wszechświatowego. Plan ten nie został jednak wprowadzony w czyn z powodu najróżnorodniejszych niesprzyjających okoliczności.

Wkrótce jednak zaczęły nadchodzić niedokładne wiadomości od niektórych szwajcarskich akademickich organizacji sjonistycznych o poczynaniach naszych kolegów i towarzyszy w Holandji, zmierzających do zwołania wszechświatowego zjazdu. I otóż zamiary holenderskich towarzyszy dały konkretne rezultaty: znajdujemy się w przededniu Wszechświatowego Zjazdu akademików-sjonistów, z porządkiem dziennym, w którym pomiędzy innymi widnieją punkty takie, jak:

Cel i plan pracy wszechświatowej organizacji sjonistycznej pracowników umysłowych (Intellektuellen);

Zadania inteligencji sjonistycznej w związku z odbudową Palestyny, następnie:

Inteligencja sjonistyczna a praca w golusie, oraz

Praca wychowawcza sjonistycznych organizacji studenckich.

Widzimy z powyższego, że ruchliwa organizacja holenderska ujęła kwestję zjazdu akademickiego szerzej i głębiej, niż to było czynione przed wojną, kiedy prawie wszystkie sjonistyczne związki studenckie były połączone w centralną wszechświatową organizację studencką „Hechawer“. Inicjatorzy Zjazdu zrozumieli, że minął bezpowrotnie czas, kiedy mogły istnieć odrębne związki, ba! nawet odrębna organizacja, ześrodkowująca w sobie wszystkie studenckie związki i zwołująca od czasu do czasu zjazdy, na których obszernie dyskutowano o różnych sprawach, przyjmowano uchwały platońskie w kwestjach ogólnosjonistycznych, uchwały, budzące, być może, zapal, lecz będące, mimo wszystko, jeno piękną manifestacją uczuć, dążeń i ideałów; uchwały te miały pewne znaczenie dla propagowania i wszczepiania w umysły żydowskie idei sjonistycznej oraz dla podniesienia powagi ruchu w oczach świata żydowskiego, lecz nie wywierały prawie żadnego wpływu na bieg realnej pracy związków i organizacji lokalnych. Zjazdy dawniejsze były przeważnie trybuną, z której wypowiedziano swe bole i radości, żale i nadzieje; jednym słowem, informowano się nawzajem co do stanu pracy sjonistycznej studenckiej w różnych krajach i dawano całokształt panujących w tych krajach nastrojów. Zjazd się kończył; delegaci wracali do swych miast rodzinnych, a praca szła w poszczególnych krajach, a nawet miastach swym odrębnym torem, zależnie od warunków lokalnych, mając jednak wszędzie wspólny cel: szerzenie i rozwój idei sjonistycznej. Cel ten był tym jedynym węzłem, który łączył ideowo w jedną całość rozsypane po całym niemal świecie związki. Obecnie jednak skończyły się czasy, kiedy zresztać się i organizować można było i wystarczało

na gruncie jedynie wyznawania tej samej idei i wspólnych dążeń.

Chwila obecna żąda pracy, pracy twórczej, wyżejonej, wprost ponad siły; wymaga od wyznawców idei sjońskiej samozaparcia się i poświęcenia — nie dla wyznawania, propagowania i szerzenia idei, lecz dla żmudnej, znoonej i krwawej pracy, do której stanąć winien, jak jeden mąż, ramię przy ramieniu, cały naród żydowski, wszystkie jego odłamy i warstwy, bez wyjątku, — bo, jeśli nie teraz, jeśli nie potrafimy wykorzystać moment obecny i nie stanimy na wysokości zadania, to kto wie, jak długo wypadnie nam czekać na nową chwilę sprzyjającą, o ile wogóle nie będzie już wtedy zapóźno i nie utracimy raz na zawsze naszej wygranej politycznej.

Do zgodnej pracy winni stanąć wszyscy: robotnicy, rolnicy, rzemieślnicy, uczeni, studenci, lekarze i inżynierowie,¹ jednym słowem wszyscy pracownicy fizyczni i umysłowi.

Ale wtedy, gdy kwestja pracowników fizycznych, zarówno wykwalifikowanych, jak i niewykwalifikowanych, dla Palestyny, jakkolwiek nadzwyczaj ważna i pierwszorzędna, przedstawia się bardzo prosto i jasno, jako polegająca na umiejętnym zorganizowaniu emigracji, migracji i imigracji i dostarczeniu pracy na miejscu, to o wiele skomplikowanej występuje kwestja pracowników umysłowych, ich roli, pracy i zadań, — i to już nietylko w Palestynie, lecz i poza jej granicami.

Sprawa wyzyskiwania sił inteligencji sjonistycznej jest rzeczą, wymagającą głębokiego zastanowienia się i skupienia myśli, rzeczą, która powinna stanowić przedmiot oddzielnej organizacji w łonie organizacji sjonistycznej.

Stworzeniem tej organizacji sjońskich pracowników umysłowych zajęła się holenderska organizacja studentów sjonistów; to też zjazd londyński, jak widać zarówno z porządku dziennego, jak i z tez poszczególnych referatów, nie będzie, mimo nazwy, zjazdem delegatów krajowych organizacji i związków akademickich, lecz zjazdem inteligencji sjonistycznej. Inicjatorzy zjazdu stanęli widocznie na stanowisku jedynie słusznym, że istnienie w obecnej chwili przełomowej odrębnych i wyłącznie akademickich związków, nie związanych z ogólną organizacją pracowników umysłowych na gruncie wspólnej i organicznej jednolitej pracy w Palestynie i dla Palestyny, nie ma racji bytu. Bowiem związki akademickie są, bądź co bądź, ciałami, grupującymi dokoła siebie stosunkowo niewielką grupę ludzi o pewnych wspólnych, specyficznych i, że tak powiem, prywatnych (w stosunku do ogólnej organizacji) interesach; grupują się one na gruncie swej akademickości, rzeczy zupełnie przypadkowej i przemijającej.

To też organizacje akademickie musiały w miarę rozwoju ruchu sjonistycznego utracić swe pierwotne znaczenie, które jednak mogą obecnie napowrót uzyskać, będąc sekcją, do pewnego stopnia samorządną, ogólnej wszechświatowej organizacji sjońskich pracowników umysłowych i podlegającą ogólnym zasadniczym rozkazom tej organizacji. Na tem stanowisku, miejmy nadzieję, stanie Zjazd cały. W obecnej chwili zwrotnej w dziejach narodu żydowskiego należy wznieść się ponad stare formy i treść, wzbic się na wyżyny, ogarnąć przenikliwym spojrzeniem cały ogrom czekającej nas pracy i wyznaczyć z tej wysokości każdej części narodu naszego jego miejsce, drogę, po której ma kroczyć, i najbliższy bezpośredni cel, do jakiego całą siłą swej

duszy ma dążyć. Swoje też miejsce na froncie bojowym odrodzenia żydowskiego w Palestynie powinien znaleźć żydowski pracownik umysłowy. Będzie to pierwszym i kardynalnym zadaniem Zjazdu.

Powiem nawet więcej, jest to jedyne zadanie, którego rozwiązaniem zajmie się Zjazd, gdyż wszystkie referaty i dyskusje nad poszczególnymi kwestjami życia żydowskiego będą i muszą siłą rzeczy zmierzać do znalezienia odpowiedniej pozycji dla inteligencji żydowskiej. A pozycja ta, to stanowisko wykrystalizuje się w formie uchwał i w tych uchwałach będzie zawarte, zaś najwyższą i płodną trwałość znajdzie w realizowaniu tych uchwał przez utworzenie jednolitej organizacji, obejmującej wszystkich inteligentów-sjonistów.

Kwestje, nad którymi Zjazd będzie obradował, obejmują całokształt życia żydowskiego. Będą tam omawiane zadania inteligencji w związku z odbudową Palestyny, praca inteligencji w golusie oraz praca wychowawcza akademickich związków sjonistycznych.

Umiejętne rozwiązanie wszystkich tych spraw będzie niewątpliwie miało kolosalne znaczenie dla życia żydowskiego wogóle, a dla sjonizmu w szczególności, i będzie stanowiło jeden z najbardziej ważnych etapów w dziejach naszego odrodzenia, tembardziej, że sprawa otwarcia Uniwersytetu w Palestynie, konieczność posiadania tam inteligencji zawodowej, obeznanej z warunkami tamtejszemi, jak również przygotowywanie kadr urzędników żydowskich dla administracji palestyńskiej — wszystko są to sprawy, które zaprzatają umysły nasze narówni ze sprawami imigracji i szybkiego utworzenia większości żydowskiej w Palestynie.

Miejmy nadzieję, że Zjazd stanie na wysokości swego zadania i praca jedgo wyda obfite plony.

Akademik.

Prof. Dr. MAJER BAŁABAN.

O zabytkach historycznych żydów w Polsce.

(Wstęp do dziejów sztuki żydowskiej w Polsce).

(Dalszy ciąg).

W Lublinie widzimy ten sam objaw. Pod jednym dachem u stóp zamku mieści się wielka i mniejsza synagoga, na dziedzińcu szkoła Talmud Tory, naprzeciw Bethamidrasz, a obok niego łaźnia żydowska i inne domki gminne.

W Poznaniu było to samo do roku 1908, t. j. do zburzenia wszystkich starych synagog. W miejscu bowiem, na którym dziś się wznosi szpital żydowski, stały tuż obok siebie stara i nowsza synagoga żydowska oraz kilka domków kahalnych.

Podobnie są zgrupowane synagogi prawie we wszystkich starych gminach żydowskich, jak np. w Brodach, w Rzeszowie (Stara, nowa synagoga, Bethamidrasz, Klaus, dom rabina itd.) itd. Do tego kompleksu należy często cmentarz, jak np. w Krakowie, przy synagodze Remu, w Rzeszowie przy starej bóżnicy itd. Na Litwie należą zaś częstokroć do synagog ogrody (Nowy Dwór: 4 prety; Dobuczyn: 7 pretów itd.)

5. Kształt i styl synagóg. Synagogi polskie wzorują się na budowach zachodnich i wschodnich i podług tego są podłużne (wpływ zachodni: kościoły katolickie) i kwadratowe, centralne (wpływ wschodni, bizantyński). Podłużne synagogi są albo jednonawowe (Remu w Krakowie, pińczowska, Maharamschul w Lublinie), albo dwunawowe, jak najstarsza polska synagoga w Krakowie, lub synagoga w Chełmie. W obu składa się żebrowane sklepienie z dwóch kwadratów, z których każdy opiera się na jednym filarze. Typ ten przeszedł do nas z Ratysbony przez Pragę Czeską, a przynieśli go do Krakowa czescy żydzi, którzy stanowili tutaj na początku XVI wieku osobną gminę⁴⁰). Jednonawowe podłużne były też obie (w roku 1908 zburzone) synagogi poznańskie, złoczowska, husiatyńska, Wieniawska itd.

Niejako przejście od stylu zachodniego do wschodniego stanowi synagoga Nachmanowicza we Lwowie, zbudowana w roku 1581 przez Pawła Rzymianina. Jej wnętrze stanowi salę prawie kwadratową, ale jeszcze wciąż podłużną, przykrytą sklepieniem gotyckim, lecz już nieco przyplaszczonem. Żebra sklepienia łączą się w samym środku w rozetę, na której jest wypisany rok założenia synagogi. Oprócz sklepienia jest wszystko w tej synagodze renesansowem, nawet konsole, na których się opierają żebra, są renesansowe; renesansową jest też przepiękna szafa ołtarzowa⁴¹).

Zupełnie w stylu renesansowym jest zbudowana (1640) synagoga Eizyka Jekeles (Izaka Jakubowicza), której poświęca Grotte osobny wstęp i porównuje ją z kościołem św. Anny w Krakowie⁴²).

Lwia część murowanych synagóg w Polsce jest założona centralnie i posiada salę modlitewną kwadratową, lub prawie kwadratową. Jeśli tedy gmach cały na zewnątrz jest zazwyczaj podłużny, to wynika z tego, że do głównej sali przyłączone są bóżnice dla kobiet, które albo szerokimi oknami, albo otwartym gankiem łączą się z modlitewnią dla mężczyzn. Mniejsze synagogi są przykryte albo płaskim sufitem, który się skłania ku ścianom, albo sklepieniem boczkiem, przedzielonem kilku gurtami. Tym gurtom odpowiadają na ścianie północnej i południowej półfilarki (lizeny), na których się gurdy opierają. (Sandomierz⁴³), Pińczów⁴⁴), Piotrków, Husiatyn, Złoczów⁴⁵) itd.)

Wielkie synagogi są przykryte sklepieniem, wspierającym się na czterech filarach, umieszczonych proporcjonalnie w środku synagogi. Wskutek tego dzieli się sklepienie, a z niem i cała przestrzeń synagogi na 9 równych pól. W środku między filarami jest umieszczony almemor, czyli bima. Typami takich synagóg są bóżnice: wileńska⁴⁶), lwowska przedmiejska (1632) i miejska (1802)⁴⁷), żółkiewska (po r. 1692)⁴⁸) obie brodzkie (XVIII wiek)⁴⁹) tarnopolska, leszniowska, ostrogska, rzeszowska, nowomiejska⁵⁰) i wiele innych. W tych wszystkich synagogach są filary bardzo potęż-

ne, czworo lub ośmiokątne, rzadziej okrągłe, a tymże filarom odpowiadają na ścianach półfilarki, na których się opiera gurt sklepienia. Styl filarów jest najrozmaitszy, również ornamentyka kapiteli.

Lecz niezawsze są te filary równomiernie ustawione; często są bardziej do siebie zbliżone, tak że faktycznie flankują almemor, i wówczas nie są już tak potężne i nie sięgają ku samej górze, lecz w pewnej wysokości łączą się ze sobą, tworząc niejako potężny kapitel. Na tym to kapitulu opiera się potężne sklepienie. Prototypem tych synagóg jest synagoga lubelska (Marszalschul 1567)⁵¹) a za nią poszły liczne synagogi, jak przemyska (1595), rzeszowska miejska⁵²) opatowska, przeworska⁵³), łańcucka itd. itd. W synagodze lubelskiej w miejsce pojedynczych filarów stoją po każdej stronie trzy ze sobą spojone okrągłe pilastry, także almemor jest flankowany aż 12 pilastrami.

(d. c. n.)

⁵¹) Bałaban: Lublin, ryc. 37 i 38.

⁵²) Pęcowski: ryc. na str. 183.

⁵³) Istorja jewr. nar. XI str. 296.

JULIUS BERGER.

Robotnicy Wschodnio-Żydowscy podczas wojny.

(Ciąg dalszy).

Największa była podaż sił roboczych żydowskich do Niemiec. Wykwalifikowani robotnicy żydowscy zgłaszali się w coraz mniejszej liczbie. Oni już dawno znaleźli zatrudnienie w Niemczech, lub na okupowanym terytorjum. Tem więcej zgłaszało się robotników niewykwalifikowanych, którzy prosili, by ich do Niemiec przewieźć, a to dlatego, że aczkolwiek w Niemczech warunki płacy były bardzo marne, to jednak były one lepsze, niż na terenie okupowanym. W Niemczech, — tak się tym ludziom przynajmniej zdawało, — panuje większa swoboda, która im, o ile dostaną złe opłacalną robotę, umożliwi poszukiwanie pracy, przedstawiającej lepsze widoki na przyszłość. Niemcy były i pozostały przez cały czas okupacji dla przeważającej większości poszukujących pracy krajem obiecany, do którego dążyli. Mniej pożądanymi były posady na terytorjum okupowanym, i to miało swą rację bytu.

Zapoznałem się z temi stosunkami w listopadzie 1915 r. i styczniu 1916 r., a więc zaraz po zajęciu Polski, gdy bawiłem tam z poleceniem Amerykańsko-Żydowskiego Komitetu Ratunkowego. Nasunęły mi się ciężkie wątpliwości co do wartości używanych wówczas pospolicie środków ratunkowych. Wydało mi się koniecznym dawać potrzebującym pracę, a nie jałmużnę, i w tym celu należało, mojem zdaniem, zorganizować pośrednictwo pracy na wielką skalę. Moje projekty spełżyły na niczem, a to ze względu na nieudolność władzy niemieckiej i niechęć, by ktoś z zewnątrz wglądał zbyt głęboko w jej sprawy, by przypadkiem nie dojrzał czegoś zbyt niepożądanego. Zmuszono mnie do wyjazdu z Polski, i wkrótce potem zostałem zaciągnięty do służby wojskowej. Mimo to starałem polepszyć powyższe warunki, które przez wprowadzenie pracy przymusowej stały się nie do zniesienia. Przy

⁴⁰) Bałaban: Lublin, ryc. 36.

⁴¹) tenże: Lwów, ryc. 11—13.

⁴²) Grotte: ryc. 32.

⁴³) Kandel w Kwartalniku dla hist. żydów w Polsce, zeszyt I.

⁴⁴) tamże, zeszyt II.

⁴⁵) W moich zbiorach.

⁴⁶) Weber: Wilno, str. 97 (ryc. 97).

⁴⁷) Bałaban: Dzielnica ryc. 13 i 20.

⁴⁸) Jewr. Encyklopedia art. Żółkiew (tom VII).

⁴⁹) tamże, artykuł Brody (Bałaban).

⁵⁰) Pęcowski: Rzeszów, ryc. na str. 229.

warunkach, jakie wówczas w Niemczech istniały, nie było żadnej możliwości poprawienia bytu tych robotników, ani przez wpłynięcie na odpowiednie organy władzy, ani przez jawne wystąpienie przeciwko nadużyciom. Zwierzchnicy dbali jedynie o sprowadzenie jaknajwiększej liczby robotników i surowo karali za najłżejszą próbę krytyki. Żydowskie organizacje ratunkowe w Niemczech interwenjowały tylko w poszczególnych wypadkach; żydowskie organizacje polityczne — z wyjątkiem sjonistów — nie chciały o tych sprawach słyszeć: stały one po stronie władzy i nie miały nawet nic przeciwko zamknięciu granic dla robotników; żydowskie organizacje w Polsce nie mogły, czy też nie chciały tych problemów rozwiązywać. Zarówno „Bund“, jak i „Poale-Sjon“ w Warszawie powstrzymywały się od brania udziału w pośrednictwie pracy na korzyść władz niemieckich. Przy istniejącym wówczas stanie rzeczy i prześladowaniach, jakie napotykał „Bund“, a zwłaszcza „Poale-Sjon“, ze strony władz niemieckich, nie można było wymagać współpracowania tych organizacji z Niemcami. Mieszkańskie organizacje żydowskie również usuwały się od wszelkiej współpracy, a to ze względu, że rozumianem by to było, jako popieranie okupantów. Wynikiem tego była wciąż wzrastająca nędza, mimo oporu jawnego i aktywnego organizacji robotniczych. Coraz konieczniejszą stawała się reforma istniejących warunków od podstaw. Przeszło rok jednak upłynął, zanim dzięki i bardzo energicznemu poparciu ze strony działaczy obu partii socjaldemokratycznych stało się możliwym zorganizowanie biura pośrednictwa pracy dla robotników żydowskich na terenie północno-wschodnim. Głównie przyczynili się do tego byli posłowie sejmowi (Reichstagsabgeordnete): Cohen-Reuss, Juljus Kaliski i Oskar Cohn.

W kwietniu 1917 r. pozwolono mi znowu powrócić do Polski, i od tego czasu aż do końca okupacji niemieckiej do listopada r. 1919 mogłam bez przerwy poświęcać polepszeniu bytu robotników żydowskich.

W położeniu, jakie się wówczas wytworzyło, jedyną pracą produkcyjną był udział w pośrednictwie pracy, zmonopolizowanym przez Niemiecką Centralę Robotniczą. Tylko w ten sposób można było pozyskać wpływ i skutecznie polepszyć panujące stosunki. Umożliwiało to również wejście w sprawę i stosunki rządów niemieckich na terytorjum okupowanym, co było pożądanem, a nawet koniecznym, lecz było nie do osiągnięcia dla ludzi, nie biorących w tej pracy udziału. Bo te wciąż przyjeżdżające na Wschód komisje pokojowe nie mogły przełamać tego nieprzeniknionego muru kłamstwa i obłudy, którym władze niemieckie otoczyły terytorjum okupowane.

Muszę w tem miejscu zaznaczyć, że dyrektor Niemieckiej Centrali Robotniczej z wielką sympatją odnosił się do moich dążeń reformatorskich i wykazywał żywe zainteresowanie dla wszelkich projektów, mających na celu polepszenie warunków pośrednictwa pracy wogóle, a żydów w szczególności. Tylko dzięki zrozumieniu, jakim cieszyły się moje propozycje u niego, mogłam wyrobić sobie jedyne niezależne stanowisko w obrębie władzy niemieckiej na terytorjum okupowanym. Byłam najzupełniej swobodny i przytem wyposażony w pełnomocnictwa, które stopniowo, jak się to potem wykaże, rozszerzały coraz bardziej swój zakres.

Gdy rozpocząłem pracę, granica niemiecka była, jak już powiedziałem, dla robotników żydowskich ze

Wschodu zamknięta. Sprowadzać do Niemiec wolno było jedynie wykwalifikowanych robotników żydowskich; niewykwalifikowanych zaś wyłącznie do pracy na roli lub w górnictwie. Przyczyną tego ograniczenia była mniemana nieudolność i słabość robotników żydowskich. Tymczasem należało wykluczyć sprowadzenie robotników żydowskich do Niemiec do pracy na roli. Stosunki we wielkich majątkach rolnych, a o te prawie wyłącznie chodziło, były i jeszcze po dziś dzień są tak ukształtowane, że nawet robotnicy niemieccy wahają się, czy powinni obejmować tam stanowiska. Zagraniczni robotnicy, którymi posługiwała się zwykle niemiecka gospodarka rolna, składali się wyłącznie z polskich, ukraińskich i rosyjskich chłopów, stojących na najniższym szczeblu kultury, którzy znosili okropne warunki i ciężką pracę, będące stałą zasadą takiej gospodarki. Robotnicy żydowscy byli przeważnie już ze względów fizycznych do tej pracy niezdolni; pozatem byli zupełnie nie w stanie przystosować się do panujących tam stosunków. Z tej przyczyny Niemiecka Centrala Robotnicza powstrzymała wysyłanie robotników żydowskich do pracy na roli, i jednym z moich pierwszych rozporządzeń był bezwzględny zakaz werbowania żydów, jako robotników rolnych. Polacy wciąż w dość znacznej liczbie udawali się do Niemiec i nie robiono im żadnych przeszkód. Pozatem rzadko się zdarzało, by przedsiębiorca rolny wyraził gotowość przyjmowania robotników żydowskich.

To samo można powiedzieć i o pracy w górnictwie. Ta praca nie nadaje się dla żydów, zwłaszcza nie przy takich warunkach i wynagrodzeniu, jakie praktykowano w górnictwie. I do pracy górniczej na skutek mego zarządzenia nie werbowano więcej żydów.
(D. c. n.)

BUKI ben JOGLI.

Zwrotka do wiecznej elegji.

(Na Θ A'ba).

I.

Odeszli — i gród Dawida leży w gruzach. Dzielnii synowie jego i wypieszczone córki wloką się teraz w ciężkich kajdaniach, gnani w jasyr przez okrutnego Nebusoradona, i tylko łuna płonącej świątyni oświetla smutną ich drogę. Idą ku nieskończonym cierpieniom i obelgom, co oczekują ich na nieznanym obczyźnie; idą, niosąc w piersi nieukojoną tęsknotę za osieroconą ojczyzną. Tęsknoty ich nie może utulić nawet dzwiczące w uszach ich słowo pożegnalne wielkiego żałownika, proroka Jeremjasza! Cóż z tego, że za lat 70 znów ujrzą Sjon? Kto z nich doczeka tej chwili? 70 lat zdala od ukochanej ojczyzny!

Nie przeczuwali, niestety, że potomstwo ich tysiąclecia żyć będzie zdala od Sjonu bez nadziei nawet na powrót i bez proroczych słów otuchy!

Północ. Na pustych ulicach, gdzie rozlegały się niedawno krzyki zwycięzców i jęki zwyciężonych, grobowa zapanowała cisza. I tylko Jeremjasz błądzi wśród ruin, potykając się o niezliczone ofiary mordu i gwałtu. Jakże szczęśliwym czuł by się, gdyby mógł dzielić gorzki los ukochanego narodu, z jaką radością dzieliłby z nim wygnanie i niewolę, jakim natchnionem słowem zapalał by w nim nadzieję świetlanej przyszłości. Lecz

okrutny wróg darował mu swobodę, bezlitośnie pozba-
wił kajdan, i zostawił samego w osieroconej ojczyźnie,
jako żywego świadka jej hańby.

II.

Kiedy tak błakał się prorok wśród ruin Jerozolimy,
ujrzał nagle uroczą i wspaniałą postać kobiety —
w żałobie.

— W imię Boga! Zaklinam Cię, powiedz, kim
jesteś! — Duchem-s — czy córą ziemi? Pięknaś i wy-
smukła, jak córka Solimy, ale wspaniała i straszna, jak
anioł

— Nie jestem duchem, ani aniołem — odpowie-
działa kobieta. Jestem córą ziemi, z patriarchów po-
chodzę, prorocy wychowali mnie, a mędracy kształcili.
Cóż to, nie poznajesz, Jeremjaszu, swej Judei. Ty, coś
mnie znał w dni mego szczęścia? Nie poznajesz, czy
nie chcesz mnie poznać — bom dziś shańbiona i po-
rzucona.

— Samaś winna: wierzyłaś chytrym podszeptom
klamliwych proroków, prawdziwych przyjaciół obrzuca-
łaś kamieniami za to, że szczerem słowem karcili twą
lekkomyślność... Nie mówiłem Ci...?

— Zamilcz proroku! Nie czas to dziś wspominać
me winy, nie pora bróździć me rany, nie dziś, kiedym
znękana i słaba. Dawno już zrozumiałam wszystko
i ukorzyłam się. Patrz — dzieci moje biegną od na-
paści wroga, — błędzą, jak cienie, trawione gorączką
głodu, próżno szukając schronienia. A ja tu u pohań-
bionej świątyni — obca na własnej swej ziemi...

Nie czas dziś, proroku, winić mnie. Pociechy
trzeba mi — pociechy — a jeśli jej nie masz... pow-
stań, proroku, weź lirę swą do ręki i doładz z drzą-
cych jej strun jedno westchnienie głębokie, a potężne,
głębokie, jak moja rozpacz, i jak serce proroka potężne;
i niech westchnieniu temu wtórzy echo ze wszystkich
grobow patryarchów i proroków, — i niech westchnie-
nie ono dźwięczy z pokolenia w pokolenie, po wszyst-
kie wieki, póki żyć będzie na ziemi rozproszone plemię
Izraela.

III.

Zadrzała, zaszlochała lira proroka, przeciągłem,
niemilknącem westchnieniem, rozległ się płacz Jerem-
jasza „pośród pagórków i dolin Sjońskich“. I do tej
pory nie zamilkło owo westchnienie; rozlegało się po-
tem w wierzbowych gajach, na rzekach babilońskich
i dziś możnaby je słyszeć we wszystkich domach Izraela
w noc na 9 Aba.

Tej samej nocy, wśród pustych gór sjońskich,
w tym samym miejscu, gdzie po raz pierwszy rozległo
się owo wieczne westchnienie, co rok można spotkać
cień wielkiego proroka obok postaci tajemniczej kobiety,
która jawiła mu się ongiś, jako Judea. Smutek, czy
radość dotknie rozproszone jej dzieci, — o wszystkim
mówi prorokowi — wylewa przed nim swą duszę —
szuka otuchy w jego słowach i znajduje ją.

Ta samaż to ciągle Judea, czy to jej widmo?
Boże! Jakże okropnie zmieniła się od owego czasu!
Gdzie się podziała dumna jej postać? Oddawna za-
mieniła swe białe szaty wschodnie na aksamitne łach-
many — przez niezliczone dziury prześwieca nagie jej
ciało, zmęczone i zakrwawione. I mowę inną ma, niż
miała. Zapomniała już prawie języka, w którym prze-
mawiali do niej prorocy — i nie rozumie już mowy
proroka, nie rozumie jego słów otuchy...

Przeł. C. M.

Ch. N. BIALIK.

Z ludowych pieśni.

(fragment):

— — — — —
Wszyscy śpią już o zachodzie —
Ojciec; matka; kwiat w ogrodzie,
I nie śpimy tylko dwoje:
Ja i młode serce moje.

Jeszcze wiadro w wodnej toni
We śnie ciche srebro roni —
Kap-kap, — luby mnie porzucił,
Poszedł sobie i nie wrócił.

W sadzie krzaki ronia łyzy —
Czy to ptaszek, czy to ty?
Miły — prędzej... drzemie mama —
Ani duszy — jestem sama... —

— — — — —
Powiedz, czemu wiadro mi
Płacze, srebrne siejąc łyzy?
Bez radości, bezustanku,
Od wieczora, do poranku. —

Czemu w sercu tak boleśnie?
Czemu zmilkły moje pieśni?
Prawdę mama mi mówiła,
Żem się tobie już znudziła?

Odpowiada mi mój miły:
„Plotki bają wraże siły;
„Nim rok stary jeszcze skona,
„Będiesz moja ślubna żona!

„Będzie cudna, złota wiosna,
„Jak śnieg, biała i radosna,
„Kwietne drzewa z pozdrowieniem
„Nas osypią wonnym cieniem.

„Bracia, siostry, ojciec z matką,
„Swaty, druchny naostatku,
„Dużo gości ze skrzypkami,
„Poprowadzą nas z świecami. —]

„Ślub weźmiemy o zachodzie —
„Tu — przed studnią — w tym ogrodzie,
„Dar mi podasz niebyswały:
„Swój maleńki palec biały.

„Wówczas powiem uroczyście:
„Moją jesteś już wieczyście! —
„A wrogowie przyjdą w gości
„I zwarzują chyba z złości...“

Przeł. C. Meersonówna.

Odpowiedzi Redakcji.

Dr. Al. Koller: Artykuł przyjęty z wdzięcznością. U-
każe się zaraz bo przerwie.

URZĄD STARSZYCH

ZGROMADZENIA

Szmuklerzy, Hafciarzy i Guzikarzy

prosi P. P. Mistrzów, Czeladników i terminatorów
jak również Szmuklerzy nie należących do Cechu,
żeby wykazali swę dobrą wolę i niezwłocznie pod-
pisali deklaracja na

POŻYCZKĘ ODRODZENIA.

Zapisy przyjmuje się w kancelarji
Starszego **I. Bornsteina**
NOWY-ŚWIAT № 70

Od godz. 9—1 i od 4—6.

PIJECIE TYLKO POWSZECHNIE ZNANĄ HERBATĘ

T-wa „Synapi“



KANTOR I SKŁAD

Warszawa, Twarda № 15.

Telefon № 199-39.

Właściciel **N. D. BERGMAN**

E. W. I. G.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.

Najtańsza i najlepsza herbata cejlońska i chińska do nabycia
we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych to-
warów kolonialnych.

Warszawa, Leszno 10,

TELEFON 306-26.

Polecamy znane już ze swej dobroci i w całym kraju
świetnie wprowadzone:



Pastę do obuwia

Czernidło do obuwia
i wyrobów
skórzanych

Mydło do czyszcze-
nia metali,
szyb i luster

Płyn do czyszczenia metali
„WAWEL“

URSUS

oraz świece białe wszystkich wymiarów.

Fabryka przetworów techn.-chem. i świec
„URSUS“, Warszawa, Chłodna 29.
Telefon 229-36.



Prawdziwa przyjemność!

Pijcie tylko powszechnie znaną herbatę

„INDIANA“

znana ze swej dobroci i aromatu. Gwarancja netto wagi.

KANTOR I SKŁAD: Warszawa, Nalewki 13. Telef. 222-23.

Krawiec Męski

Herman Lipszyc

Wierzbowa 5 (Plac Teatralny)

Telefon 86-48.

Poleca na sezon bieżący ostatnie nowości.
Wielki wybór ang. towarów. Robota solidna.

Krawiec **Ch. FLANCER** Senatorska 32,
męski tel. 146-66.

poleca na sezon bieżący ostatnie nowości, wielki wybór angiel-
skich towarów a także futra. Ceny przystępne. Robota solidna.

Tylko w tym miesiącu po cenach niskich!

Przyjmuje do roboty męskie futra, palta, garnitury i
ubioiry uczniowskie. Najnowsze modele! Również prze-
rabiam ze starych na nowe.

Krawiec męski **BLONDOWSKI**, Dzika 3, m. 49.

המשרד להוצאת ספרות ועיתונות

שע"י ההסתדרות הציונית בפולין.
יצא לאור:

מוב הוא האדם

מאת ליאונורד פראנק, הרבנס א. 5. יעקבוביץ.

הספר מכיל את חמשת הספרים האלה: א) האב, ב) אלמנה
מאיש צבא, ג) האם, ד) הנאבקים, ה) בעלי מומים מחמת מלחמה.
המחיר 30 מרק, בעד המשלוח 2 מרק.

להשיגו בכל בתי-מספר הספרים וע"ם הכתבת:

Komitet Centralny Organizacji Sjon. w Polsce,

Wydział Wydawnictwa

Warszawa, Leszno 54, Skrz. poczt. 158.